

WYDANIE:

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



A. EDEN, angielski min. spraw zagr. podpisał układ z Włochami w sprawie Morza Śródziemnego.



HR. CIANO, włoski min. spraw zagr. podpisał układ z Anglią w sprawie Morza Śródziemnego.

ROK XV.

ŚRODA, 6-GO STYCZNIA 1937 ROKU.

CENA 10 GROSZY

Nr. 6



ZABÓJCZYNI BŁĄGA W SZPITALU O ŚMIERĆ

Mąż jej odmawia wszelkich zeznań, powołując się na przysługujące mu prawo Tłó zbrodni przy ul. Mazurskiej 6 nie zostało dotąd wyjaśnione



DOM PRZY UL. MAZURSKIEJ 6.

Lódź, 6 stycznia.

(gr) Wczorajszy „Express” doniósł obszernie o niezwykle zagadkowym zabójstwie w domu przy ul. Mazurskiej 6. Jak wiadomo, w mieszkaniu na drugim piętrze, zajmowanym przez małż. Gusztan, wystrzałem z rewolweru położony został trupem na miejscu niedoszły szwagier właścicielki mieszkania, 28-letniej Wiktorii Gusztanowej, emeryt wojskowy, 43-letni Tadeusz Nowicki, kochanek siostry zabójczyni.

Nowicki, zamieszkały przy ul. Malczewskiego 35, przybył onegdaj do mieszkania Gusztanów, wszczął z żoną funkcjonariusza państwowego kłótnie i w chwili, gdy Gusztan wyszedł na kilka minut z mieszkania, zastrzelony został przez jego żonę.

Na odgłos strzałów wbiegli do mieszkania zabójczyni sąsiedzi i wówczas zaalarmowano pogotowie i policję.

Przed przybyciem pogotowia przybył również mąż Gusztanowej, który onegdaj nie pełnił swej służby. Gusztan wyrwał żonie rewolwer z ręki i schował go do kieszeni z zamiarem wręczenia broni policji.

Kiedy zjawił się w mieszkaniu lekarz pogotowia z sanitariuszami i stwierdzono zgon Nowickiego, Gusztanowa szymbkim ruchem dobyła z za pleców broni i, nim zdołano zapobiec nieszczęściu, strzeliła do siebie, raniąc się ciężko w prawy bok.

Kula przeszła na wylot wątrobę. W stanie bardzo groźnym przewieziono ją do szpitala św. Józefa.

Okazało się, że Gusztanowa, poprzednio rozbrojona przez męża, wiedziała gdzie przechowywany był drugi rewolwer i, w tajemnicy przed obecnymi, wyjęła go, by odebrać sobie życie.

Jak już wczoraj wspomnieliśmy, ZABÓJSTWO I SAMOBÓJSTWO MA TAJEMNICZE TŁO.

Nie została dotąd ustalona istotna przyczyna zbrodni, a szereg hipotez, wysuwanych przez sąsiadów i znajomych Gusztanów i Nowickich jest w tak rażącej ze sobą sprzeczności, że narazie władze śledcze nie mogły dociec prawdy.

Jeszcze onegdaj w nocy nastąpiła lekka poprawa w stanie zdrowia Gusztanowej.

Zabójczyni i samobójczyni w jednej osobie nie chciała jednak dopuścić do siebie lekarzy i pielęgniarzy, gdyż oświadczyła, że

POSTANOWIŁA UMRZEĆ I NIKT JEJ W TYM PRZESKODZIĆ NIE MOŻE. Bandaże, nałożone na jamę brzuszną i dolną część klatki piersiowej, zrywała Gusztanowa ze siebie i musiano przez całą noc czuwać przy niej bez przerwy.

Wczoraj nastąpiło przesłuchanie kilkunastu świadków. Na czele przesłuchanych znalazła się przyjaciółka zastrzelonego Nowickiego, Raczwińska i mąż zabójczyni. Raczwińska nie nowego do sprawy nie wniosła. Oświadczyła, że Nowicki żył w niezgodzie z jej siostrą i szwagrem. Jaka była istotna przyczyna zbrodni — nie wiedziała.

Z drugim świadkiem, przesłuchanym w wydziale śledczym, Gusztanem, który co prawda nie był przy samym zabójstwie, znajdował się jednak w mieszkaniu podczas kłótni i nawet sam stoczył walkę z Nowickim, była sprawa znacznie trudniejsza. Po powrocie do mieszkania zastał Gusztan już stygnące zwłoki niedoszłego szwagra i w jego obecności żona usiłowała pozbawić się życia.

Gusztan odmówił zeznań. Oświadczył, że w myśl przysługującego mu prawa na podstawie art. 104-go kodeksu karnego może nic nie mówić, tym bardziej, że chodzi o jego żonę. Gusztan, jak z tego należy wnioskować, nie chce jej bronić, ani też oskarżać.

Władze śledcze zwróciły się w dniu wczorajszym do dyrekcji szpitala z prośbą o zezwolenie na przesłuchanie Gusztanowej. Dochodzenie policyjne może dzięki tym zeznaniom przyjąć sensacyjny zwrot i dlatego też przesłuchanie zabójczyni, pragnącej za wszelką cenę śmierci, jest niezwykle ważne. Dyrekcja szpitala nie może jednak na razie dopuścić nikogo do ranniej, choć w obecnej chwili nie grozi jej niebezpieczeństwo utraty życia.

Mowa min. Becka w sejmie

Sejm uchwalił jednogłośnie i wśród burzliwych oklasków projekt ustawy upoważniającej rząd do zaciągnięcia pożyczki we Francji

Warszawa, 6 stycznia.

Po krótkiej dyskusji, przyjął dzisiaj sejm jednogłośnie i wśród burzliwych oklasków projekt ustawy, upoważniającej rząd do zaciągnięcia pożyczki we Francji.

Na sali był obecny rząd w komplecie z premierem gen. Składkowskim na czele, wielu podsekretarzy stanu, senatorów, w łóżach dyplomatycznych — przedstawiciele ambasady francuskiej i amerykańskiej, wyżsi urzędnicy dyplomatyczni itd.

Posiedzenie trwało niespełna dwie godziny i unosił się nad nim pewien powiew uroczystości. Wszystkie przemówienia — a było ich kilka — poświęcone były wyłącznie podkreśleniu bez zastrzeżeń serdecznych uczuć, łączących

Polskę z Francją oraz wyrazom zadowolenia z powodu dojścia do skutku poważnej polsko - francuskiej transakcji finansowej, podkreślającej trwałość sojuszu polsko - francuskiego, przysparzającej Polsce środków na wzmocnienie jej gotowości obronnej.

Doniosłe oświadczenie złożył minister Beck, który omówiwszy pokrótce dzieje przymierza polsko - francuskiego, zawartego w 1921 r. w Paryżu przez Marszałka Józefa Piłsudskiego i ówczesnych czołowych polityków francuskich z prezyd. Millerandem i min. Briandem na czele, podkreślił dalekowzroczność twórców układu z 1921 r., tego układu który okazał się trwałszym od wszystkich sezonowych kombinacji dyplomatycznych.

Minister Beck oświadczył dalej, że pomiędzy rządem polskim i rządem francuskim istnieje całkowita zgodność poglądów co do zasady, że sojusz polsko-francuski powinien być utrzymany w obliczu wszystkich przyszłych układów międzynarodowych. Tę sprawę min. Beck wyjaśnił z min. Delborem. Min. Beck wyraził swą pewność, iż sojusz polsko-francuski zachowa nadal pełną swą wartość, jako element bezpieczeństwa każdego z dwóch krajów oraz czynnik ogólnej stabilizacji europejskiej.

Dziś popołudniu projekt ustawy o pożyczce francuskiej przyjęła jednogłośnie komisja skarbowo-budżetowa senatu, a w piątek przyjmie ją senat na posiedzeniu plenarnym.

Ultimatum Niemiec pod adresem Madrytu

Dowódca krążownika „Königsberg” zapowiada wydanie zatrzymanych statków rządowi powstańczemu w Burgos

Berlin, 6 stycznia.

(PAT) Niemieckie Biuro Informacyjne donosi: „Admirał dowodzący siłami zbrojnymi floty niemieckiej na wodach hiszpańskich za pośrednictwem krążownika „Koenigsberg” wysłał następujący telegram do władz w Walencji: „Po ujęciu dwóch parowców „Aragón” i „Marta Juquera” przez siły zbrojne niemieckie żądamy ponownie uwolnienia pasażera i części ładunku parowca „Palos” wzajemian za uwolnienie zatrzymanych parowców hiszpańskich.

O ile do rana 8 b. m. żądanie to nie będzie spełnione, parowce te będą wydane jednemu uznanemu przez Niemcy rządowi hiszpańskiemu za pokwitowaniem i rachunkiem.

W razie powtórzenia się aktów kor-

sarstwa przeciw statkom handlowym niemieckim rząd niemiecki będzie zmuszony do przedsięwzięcia nowych zarządzeń”.

Berlin, 6 stycznia.

(PAT) W zagranicznych kołach Berlina wiadomość o wezwaniu rządu w Walencji do wydania ładunku statku „Palos” wywołała wielkie wrażenie. Wezwanie to określa się jako ultimatum postawione rządowi w Walencji przez rząd Rzeszy. Nie ulega bowiem wątpliwości, że admirał, dowodzący flotą niemiecką na wybrzeżach Hiszpanii działa na rozkaz gabinetu Rzeszy

Ultimatum dzisiejsze, jak wskazują tu, komplikuje sytuację, ponieważ może zachodzić rozbieżność pomiędzy Walencją a faktycznymi władzami Bilbao,

Zajęcia na hiszpańskich wodach terytorialnych wpłyną niewątpliwie na treść odpowiedzi Niemiec na demarche francusko-angielską. Treść noty trzymaną jest dotąd w ścisłej tajemnicy. Opublikowanie jej oczekiwane jest z wielkim napięciem. Ciekawy szczegół stanowi fakt, iż zapowiedź zredagowania tej noty w środę dnia 6 b. m. nie została podana do wiadomości niemieckiej opinii publicznej a przekazana jedynie prasie zagranicznej.

Poważnym moment ultimatum niemieckiego stanowi podkreślenie ze strony urzędowej jego nieodwołalnego charakteru oraz zapowiedź dalszych, a zatem niewątpliwie ostrzejszych represji o trudnych do przewidzenia konsekwencjach,

Codzienna nowelka „Expressu“

Spotkanie po 6 latach

Sześć lat minęło od czasu, gdy Michał, student prawa uniwersytetu londyńskiego, zerwał z Mary, młodzieńką skromną ekspedjentką sklepową.

Zerwanie nastąpiło raptownie. Michał zarezył się z córką zamożnego kupca i poprostu przestał przychodzić do malej ekspedjentki, nie udzielając jej nawet żadnych wyjaśnień.

Mary przez dłuższy czas nie mogła przeboleć zerwania. Kochała Michała bardzo gorąco i wierzyła, że się z nią ożeni.

I nagle znalazła się zupełnie sama na świecie. Nie miała rodziców, krewnych ani przyjaciół.

Sześć lat minęło już od tego czasu...

Do niedawna Mary jeszcze pracowała. Ale od dwóch miesięcy była już bez posady i zdążyła już wyczerpać swe bardzo drobne oszczędności.

Dziś od rana, zgłodniała i wyczerpana, błąkała się po wielkim mieście.

Zwracała się do najróżniejszych firm, godząc się pracować za najniższe wynagrodzenie. Ale nigdzie jej nie przyjęto.

Gdy wracała zrozpaczona do domu, na jakiejś ciemnej uliczce zaczął ją elegancko ubrany mężczyzna.

— Czemu panienka tak się śpieszy? — spytał, chwiejąc się na nogach.

Mary podniosła na chwilę wzrok i krzyknęła przerażona:

— Michał!

Nie widziała go przecież od sześciu lat. Nie potrafiła się opanować.

— Mary — odpowiedział, spoglądając na nią ze zdumieniem. — Tak dawno już ciebie nie widziałem! Myślałem, że już nie mieszkasz w Londynie.

Mary zastanawiała się przez chwilę. Czy nie odpowiedzieć i odejść? Nie, lepiej z nim pomówić. Ale oczywiście o najobojętniejszych sprawach, bo to już zupełnie obcy człowiek.

— Mieszkam w dalszym ciągu w Londynie — odparła mu cicho.

— Bardzo cię przeproszam, że w tak niegrzeczny sposób ciebie zaczęłam — mówił dalej Michał. — Ale jestem dziś trochę pod gazem. To mi się, niestety, zdarza coraz częściej.

— Dlaczego? — spytała, spoglądając na wystawę sklepową.

— Dlatego, że nie jestem szczęśliwy. Moja żona, wiesz chyba, że się ożeniłem, nie odpowiada mi. Ale cóż, ma dużo pieniędzy, a to podobno w dzisiejszych czasach jest najważniejsze.

— Podobno — uśmiechnęła się sztucznie.

— A tobie jak się wiedzie? Wszedłaś zamaż?

— Tak — skłamała — Jestem bardzo szczęśliwa. Memu mężowi bardzo dobrze się powodzi.

— Więc już nie pracujesz — pytał dalej.

— Oczywiście, że nie pracuję — odpowiedziała mu już śmiejąc — Mój mąż nie życzy sobie tego.

— A masz dzieci?

— Nie.

— Hm, a ja mam dwoje. Ale nie jestem szczęśliwy. Skończyłem prawo, zarabiam, dzięki żonie mam dwie kamienice, ale to wszystko nie wystarcza. Marzę o miłości... Miłość to wielka rzecz... Gdybyś chciała się ze mną spotykać, byłbym bardzo szczęśliwy.

— Nie rozumiem — przerwała mu — Przecież ty masz żonę i dzieci!

— Tak to, prawda — bąknął w odpowiedzi — Powiedziałem ci już jednak, że moje życie rodzinne nie daje mi zadowolenia i dlatego wciąż piję. Gdybyś się tylko zgodziła, moglibyśmy się często widywać. Wynająłbym jakieś zaciszne gniazdko. Przecież tylu ludzi w ten sposób postępuje.

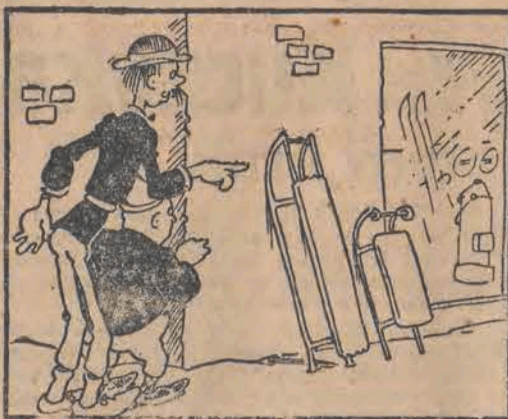
— I zdradzałbyś żonę bez żadnych skrupułów?

— Skrupułów? W dzisiejszych czasach nikt nie bawi się w takie głupstwa. Jesteś jeszcze bardzo naiwna — roześmiał się cynicznie.

— Widocznie nie dorosłam do dzisiejszych czasów — wyszeptała — Nie, Michale, ja się na to nigdy nie zgodzę.

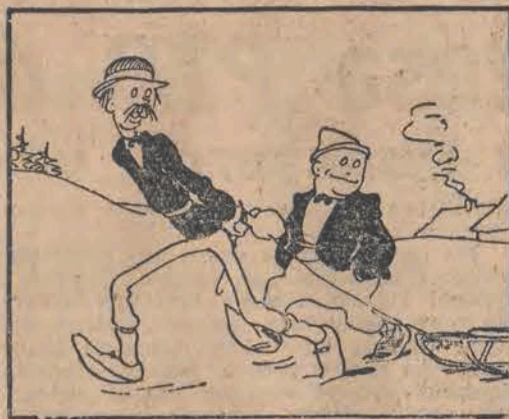


PAT I PATACHON



Pat: — Patrz, tu stoją saneczki, jak gdyby umyślnie dla nas stworzone... Te duże dla mnie, a te małe dla ciebie... Możebyśmy je sobie wypożyczyli?

Patachon: — Uważam to naprawdę za genialny pomysł... Cóż im z tego przyjdzie, że będą tu beczynnie stały?... One też pewnie wola póść z nami w góry!



Pat: — Na razie weźmiemy te większe i zjedziemy z górki na pazurki... Fajne saneczki!... Zobaczysz jak się dziś ubawimy!...

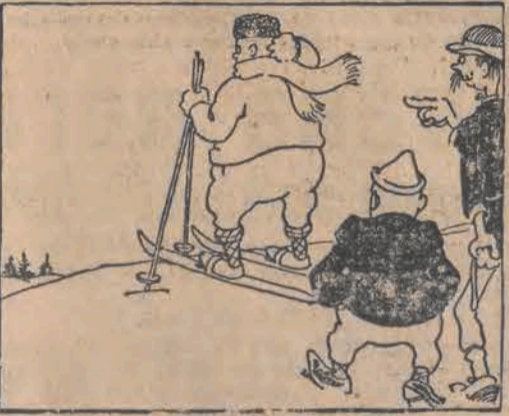
Patachon: — Należy się nam nareszcie solidna zabawa, bo ostatnio nie mamy szczęścia do naszych figli-migli!...



Pan Zdziebko: — Gdzie moje saneczki?!... Tu przecie stały obok tych małych!... A to lobuz!... Duże wziął, a małe zostawił!... I to w biały dzień!... Niech ja tylko tego lotra znaide, zaraz go oddam w ręce policji!... Ale gdzie go szukać?... Ja mam wech psa policyjnego... Już tu widzę ślady stóp zbrodniarza!...

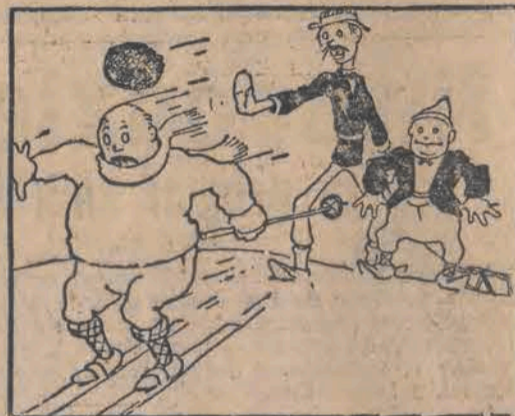


Pan Zdziebko: — O, ślady są co raz wyraźniejsze... A obok śladów nóg również ślady moich sanek!... W ten sposób dojde po nitce do kłębka... Tylko chciałbym już ten kłebek dostać w swoje ręce... Wszystkie kości połamię temu łotrwi!... Zrzucę go z góry, żeby kark złamał!...



Pat: — Ten pan widocznie nie ma odwagi zjechać pierwszy raz na nartach, więc musimy mu pomóc, żeby dla nas pozostało wolne miejsce!...

Patachon: — Nóżeta drża mu z lekka ze strachu... Weź go w swe obrot, Paciuniu, o ile się nie myle, jesteś mistrzem w nauczaniu sportowym!...



Pat: — Właśnie... Sam nie bardzo w sporcie jestem mocny, ale innych sportu uczyc — to moja specjalność... Jazda!... Siup!...

Pan Fajtlapski: — Rety!... Co to?!... Kto mnie pchnął?!... Pewnie zerwał się nagły wichler!... Ludzie, ratujcie, bo lece na złamanie karku!...



Pat: — No, teraz droga jest dla nas wolna... Zobaczysz jak fajnie zjedzie się na tych saneczkach!...

Pan Zdziebko: — Aha!... Mam was, lobuz!... Czy to są saneczki?... Może wasze?... Poznaję mój towar!... Ja was nauczę rozumu!... Zaraz zawołam policję!...



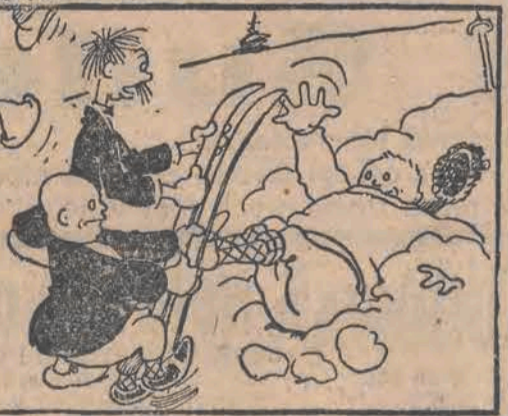
Patachon: — Paciuniu, ta historia zaczyna mi się niepodobąca... Ten pan jest, widać, strasznie na nas rozgniewany... Musimy więc... Jazda!... Siup!

Pat: — Halt!... Stój!... Czyś ty oszalał?... Swego naiserdeczniejszego przyjaciela w sanki zamieniasz?!... Rety!...



Pat: — Ufff!... Nigdy nie przypuszczalbym, że zamienię się kiedykolwiek na środek lokomocji... A to co?... Narty?

Patachon: — Tak!... Prawdziwe narty!... Ktoś je pewnie tu zostawił!... Spróbujmy je wyciągnąć i przejechać się po śniegu!...



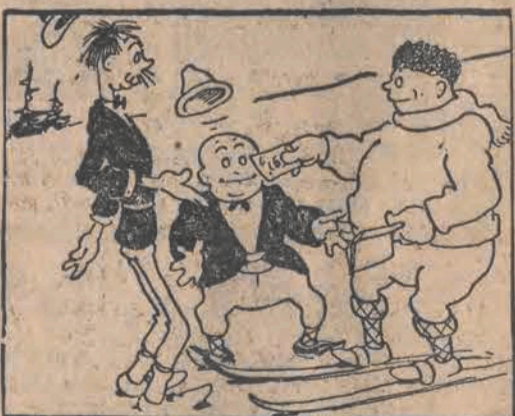
Pat: — No, ciągnij... Mocniej!... Trudno je jakoś wydstać z tego śniegu... A to kto?...

Pan Fajtlapski: — To ja... Nazywam się Fajtlapski... Spadając z górki na pazurki, ugrzałem w śniegu i zamieniłbym się niechybnie w bryłę lodu!...



Patachon: — Paciuniu, źle jest z nami!... Dajmy nura póki czas, bo ten siłacz zmażdży nas w swych stalowych łapach!

Pat: — Teraz on pewnie będzie się na nas mścił za to, żeśmy go z tej góry zepchnęli... Co robić...?



Pan Fajtlapski: — Kochane, miłe chłopaki!... Uratowaliście mi życie!... Bez was zginąłbym w tym śniegu, wobec czego za uratowanie mi życia macie 20 złotych!

Patachon: — Bardzo szanownemu panu hrabiemu dziękujemy i polecamy się na przyszłość jako błyskawiczne pogotowie ratunkowe w górach!

Więcej się już nie zobaczymy.

— Obawiasz się męża, prawda? — roześmiał się znowu.

Odwróciła się i szybkim krokiem po-

częła się oddalać.

Michał chciał póść za nią. Po chwili jednak machnął ręką i powłócił się w przeciwnym kierunku.

Gdy Mary zupełnie go straciła z oczu, zatrzymała się przy jakiejś wystawie i rozplakała się, jak małe dziecko.

DOL.